



Temat: Rozmowa na trudne tematy.
(Mecz życia reż. Katarina Laungin)

1. **Dyskryminacja.** Wyjaśnij znaczenie wyrazu, skorzystaj z odpowiedniego słownika. Na jakiej płaszczyźnie dochodzi w filmie do dyskryminacji?

2. Jak choroba zmieniła życie Anji, jej rodziny?

tuż po usłyszeniu diagnozy	po nawrocie choroby

3. Podyskutujcie, czy według Was rodzice powinni rozmawiać z dziećmi o chorobach, śmierci? W jaki sposób powinni to robić? Jaki jest Wasz (dzieci) punkt widzenia na te zagadnienia? Odwołajcie się też do fragmentów książki „Oskar i Pani Róża” E.E. Schmitta.

[...]Ja przestałem być mile widziany. Od czasu przeszczepu szpiku czuję, że nie jestem mile widziany. Kiedy doktor Dusseldorf bada mnie rano, nie ma już do mnie serca, rozczarowuję go. Patrzy na mnie bez słowa, jakbym popełnił jakiś błąd. A przecież tak się starałem w czasie operacji. Byłem grzeczny, dałem się uśpić, nie krzyczałem, kiedy mnie bolało, łykałem wszystkie lekarstwa. Bywają dni, kiedy mam ochotę go objechać, powiedzieć mu, że może to on, doktor Dusseldorf, ze swoimi czarnymi brwiami, po prostu schrzanił operację. Ale nic z tego. Ma taką nieszczęśliwą minę, że obelgi więzną mi w gardle. I im dłużej doktor Dusseldorf milczy ze swoją zmartwioną miną, tym bardziej ja czuję się winny. Zrozumiałem już, że stałem się złym pacjentem, pacjentem, który podważa wiarę w nieograniczone możliwości medycyny.

Myśli lekarza, są zaraźliwe. Teraz już wszyscy na naszym piętrze: pielęgniarki, praktykanci i sprzątaczkę patrzą na mnie tak samo. Martwią się, kiedy jestem w dobrym humorze; zmuszają się do śmiechu, kiedy powiem jakiś dowcip. Nie chichramy się już jak dawniej[...]

[...]Jak mówiłem, mój przeszczep wszystkich rozczarował. Chemia też wszystkich rozczarowała, ale wtedy liczone na przeszczep. Teraz odnoszę wrażenie, że lekarze nie wiedzą już, co proponować, i nawet mi ich żal. Doktor Dusseldorf, którego mama uważa, za bardzo przystojnego, chociaż według mnie ma trochę za bardzo krzaczaste brwi, wygląda jak zafrasowany Święty Mikołaj, któremu skończyły się prezenty[...]

[...]Wróciłem do pokoju i czekałem na rodziców. Z początku nie zdawałem sobie sprawy z upływu czasu, bo byłem strasznie zdyszany, potem uświadomiłem sobie, że piętnaście razy zdążyliby już do mnie przyjść. Nagle domyśliłem się, gdzie są. Wymknąłem się na korytarz. Kiedy nikt nie widział, zszedłem po schodach, a potem w półmroku dotarłem do gabinetu doktora Dusseldorfa.

Bingo! Byli tam. Zza drzwi dobiegały mnie głosy. Ponieważ zmęczyłem się schodzeniem, postanowiłem, zanim otworzę drzwi, odczekać kilka sekund, aż serce przestanie mi walić. I wtedy się wszystko wydało. Usłyszałem to, czego nie powinienem był usłyszeć. Moja matka szlochała, doktor Dusseldorf powtarzał: „Zrobiliśmy, co w naszej mocy, proszę mi wierzyć”, a ojciec odpowiadał zdławionym głosem: „Nie wątpię, doktorze, nie wątpię”.

Stałem z uchem przytkniętym do żelaznych drzwi. Nie wiem, co było zimniejsze, metal czy ja?

Potem doktor Dusseldorf zapytał:

- Chcecie państwo go ucałować?

- Nie będę miała odwagi - powiedziała moja matka.

- Nie powinien widzieć nas w takim stanie - dodał ojciec.

I wtedy zrozumiałem, że moi rodzice to tchórze. Gorzej: tchórze, którzy biorą mnie za tchórze! Z gabinetu dobiegł odgłos przesuwanych krzesel, więc domyśliłem się, że zaraz wyjdą, i otworzyłem najbliższe drzwi[...]

[...]Kiedy znalazłem się w łóżku, poczułem, że jestem zmęczony, i trochę się zdrzemnąłem. W każdym razie nie miałem ochoty z nimi rozmawiać. Kiedy się obudziłem, okazało się oczywiście, że przywieźli mi prezenty. Odkąd jestem na stałe w szpitalu, moim rodzicom jakoś nie idą rozmowy; więc przywożą mi prezenty i spędzamy beznadziejne popołudnia na czytaniu reguł gry i instrukcji. Ojciec jest nieustraszony: nawet kiedy napisane są po turecku albo po japońsku, nie traci ducha, skupia się na rysunkach. Jest mistrzem świata w zatruciu niedzielnego popołudnia.

Dzisiaj przywiózł mi odtwarzacz płyt. Nie mogę się przyczepić, bo chciałem go dostać.

- Nie było was wczoraj?

- Wczoraj? Dlaczego? Możemy przyjeżdżać tylko w niedziele. Dlaczego o to pytasz?

- Ktoś widział na parkingu wasz samochód.

- Czy to jeden czerwony jeep na świecie? Samochody się powtarzają.

- Uhu. Tylko rodziców ma się jednych. Szkoda.

Zatkało ich. Więc wzięłem odtwarzacz i dwa razy przesłuchałem płytę, Dziadka do orzechów, ciurkiem, w ich obecności. Dwie godziny, w czasie których nie mogli się odezwać. Dobrze im tak.

- Podoba ci się?

- Tak. Chce mi się spać.

Zrozumieli, że powinni już iść. Strasznie im było ciężko. Nie mogli się zdecydować. Czułem, że chcą mi coś powiedzieć, ale nie dają rady.

Przyjemnie było patrzeć, jak oni z kolei się męczą. Potem matka przytuliła się do mnie, uścisnęła mnie mocno, bardzo mocno, i powiedziała urywanym głosem:

- Kocham cię, Oskarku, tak bardzo cię kocham. Miałem ochotę się opierać, ale w ostatniej chwili dałem spokój, przypomniały mi się dawne czasy, czasy prostych, nieskomplikowanych pieścizot, kiedy w jej głosie nie było niepokoju, gdy mówiła mi, że mnie kocha. Potem chyba się trochę zdrzemnąłem[...]

[...]- Boją się mnie. Boją się ze mną rozmawiać. A im bardziej się boją, tym bardziej mam wrażenie, że jestem potworem. Dlaczego ich tak przerażam? Jestem aż taki brzydki? Śmierdzą? Kompletnie zidiociałem?

- Nie boją się ciebie, Oskarze. Boją się choroby.

- Choroba jest częścią mnie. Nie muszą zachowywać się inaczej, dlatego że jestem chory, chyba że mogą kochać tylko zdrowego Oskara?

- Kochają cię, Oskarze. Powiedzieli mi to[...]

[...]- Niech pan nie robi takiej miny, doktorze Dusseldorf. Będę z panem szczerzy, bo zawsze uczciwie brałem lekarstwa, a pan skrupulatnie próbował zwalczyć moją chorobę. Niech pan się nie zachowuje, jakby czuł się winny. To nie pana wina, że musi pan oznajmiać ludziom złe nowiny, choroby o łańciskich nazwach i to, że nie ma ratunku. Niech pan sobie odpuści. Niech pan się wyluzuje. Nie jest pan Panem Bogiem. To nie pan rozkazuje naturze. Pan tylko stara się naprawiać. Niech pan trochę wyhamuje, doktorze Dusseldorf, przestanie się tak przejmować, nabierze trochę pokory, bo inaczej nie będzie pan mógł długo wykonywać tego zawodu. Proszę spojrzeć, jak pan wygląda[...]

[...]Chłopiec umarł.

Będę wciąż panią Różą, która odwiedza chore dzieci, ale nie będę już ciocią Różą. Byłam nią tylko dla Oskara.

Zgwał dzisiaj rano, w czasie półgodzinnej przerwy, kiedy z jego rodzicami poszliśmy napić się kawy. Zrobił to bez nas. Myślę, że czekał na tę chwilę, żeby nas oszczędzić. Jakby chciał, żebyśmy nie cierpieli, patrząc, jak odchodzi. To on w gruncie rzeczy nad nami czuwał.

Jest mi ciężko na sercu, Oskar w nim mieszka, nie mogę go wyrzucić. Muszę powstrzymać łzy aż do wieczora, nie chcę, aby mój ból konkurował z bezbrzeżną rozpaczą jego rodziców.

Dziękuję Ci, że dałeś mi poznać Oskara. Dzięki niemu byłam zabawna, wymyślałam legendy, znałam się nawet na zapasach. Dzięki niemu śmiałam się i przeżywałam radość. Bardzo mi pomógł w Ciebie wierzyć. Jestem przepiękna miłością, czuję, jak mnie pali, dał mi jej tyle, że starczy na wszystkie następne lata[...]

4. Kto pomógł Anji przejść trudne dla niej chwile?

5. Dlaczego wbrew tylu przeciwnościom, uprzedzeniom Jonas zaprzyjaźnił się z Anją? Co ich połączyło?

Źródła:

www.filmweb.pl

www.google.pl

http://www.vismaya-maitreya.pl/ksiazki_itp/oskar_i_pani_roza.pdf

Opracowała: Justyna Szczepaniak

Projekt dofinansowano ze
środków: Ministerstwa Kultury i
Dziedzictwa Narodowego, Gminy
Jarocin i Samorząd Województwa
Wielkopolskiego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.


JAROCIN
FREE-WOLNE
MIASTO



Kino jest członkiem:


EUROPA CINEMAS
MEDIA - PROGRAMME DE L'UNION EUROPÉENNE


Sieć kin
stUdyjnyCh
i lokalnych

